

Weneckie wyroby skórzanane

Republika św. Marka odziedziczyła sekrety wytłaczania i barwienia skór po mistrzach maurytańskich z Hiszpanji. Gdy znikły tak cenione w średniowieczu wyroby kordubańskie, zajaśniał przepych towarów weneckich, nieporównanych pod względem wykończenia, bogactwa rysunku i zachwycającej gry barw. Dziś, choć wiele wieków minęło, spotykamy często motywy zdobnicze, przypominające najpiękniejsze arabeski z czasów rozkwitu sztuki zdobniczej na dworach kalifów hiszpańskich.

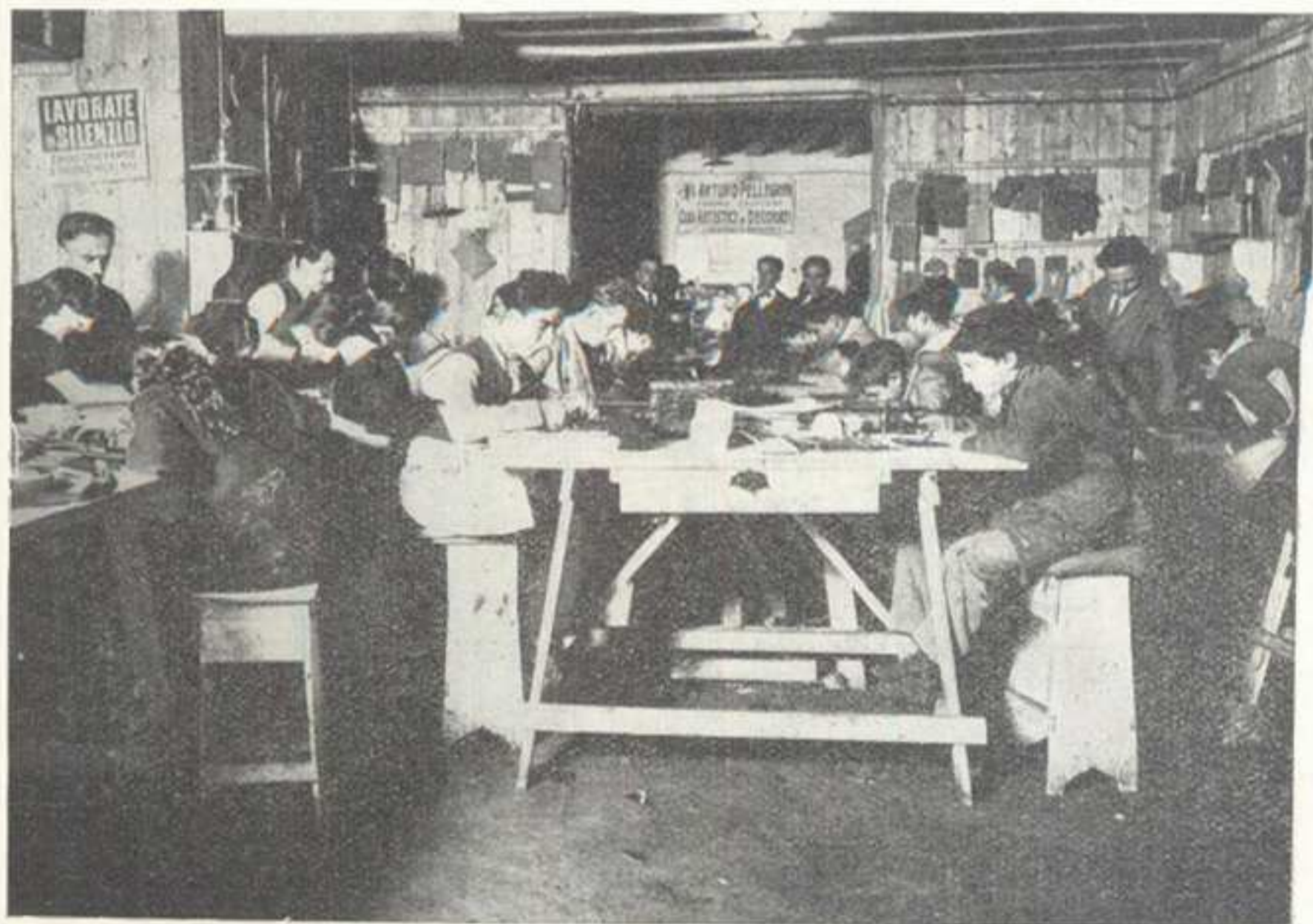
Turysta, oglądający wystawy sklepowe w Wenecji, ulega wprost oszołomieniu. W oczach się mieni od tysięcy arcydziełek, sprzedawanych po śmiesznie niskiej cenie. Za kilka lirów można dostać portmonetkę, za kilkanaście — papierośnicę z prześlicz-

nie wyciśniętym godłem Wenery — prawdziwym złotem, na tle koloru dojrzałej wiśni. Jest to „article courant“, chętnie nabywany przez obcych przybyszów i dla nich robiony.

Przeglądając cenniki, znajdujemy towary coraz droższe. Mała puderniczka kieszonkowa — pięćdziesiąt lirów. I tak dalej, aż do tysiąca, nawet wyżej.

A są i takie egzemplarze, o których cennik milczy. Kupiec, jeżeli go zagadnąć o cenę, poważnieje i zaczyna długą opowieść o nowoczesnej pracy, jakiej wymagało przygotowanie tego arcydzieła. Do porozumienia dojść trudno. Najlepiej zrobi ten, kto uda się do pierwszego źródła, t. j. do fabrykanta, co w Wenecji zupełnie uchodzi.

Bardzo uprzejmym jegomościem, a jedno-



Ogólny widok pracowni



Panna Pellegrini ze świeżo odciśniętym pozytywem

cześnie prawdziwym artystą jest p. Arturo Pellegrini, właściciel wytwórni skór tłoczonych tuż przy kościele San-Marcuola. Dojazd łatwy, gondolą, lub vaporetką, kilka kroków od przystani.

Firma egzystuje bez przerwy od roku 1759, a p. Pellegrini jest już szóstym z rządu potomkiem, piastującym godność dyrektora.

Niewiele zmieniło się od owych czasów. Zwiedzający może oglądać prasę ręczną z bronzowymi matrycami, na której praprzadziad właściciela firmy wytłaczał kunsztowne desenie.

Od stu lat nie zmieniano lokalu. Dziś prasa jest nieco większa, bardziej udoskonalona, ogrzewana gazem zamiast drzewem, ale stoi na tym samym fundamencie. Rozszerzono nieco magazyny, zainstalowano wentylację, oświetlenie elektryczne poza tem wszystko pozostało na starym miejscu.

Wenecjanie są konserwatywni. Lubują się w pracy ręcznej, żmudnej, drobiazgowej i to ich zabezpiecza przed konkurencją cudzoziemską. Żadna maszyna nie zastąpi dłoni artysty, a Włosi są artystami z bożej łaski.

Nawet ten mały oberwaniec, którego charakterystyczna postać rzuca się w oczy na załączonej fotografii, choć paraduje w podartych do niemożliwości butach, umie dobrać barwy i rozprowadzać cienkim pędzelkiem barwniki po skórze, tworząc rysunki podziwiane we wszystkich zakątkach świata.

Najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne zadanie w wytwórni skór tłoczonych — ma grawer. Większe firmy zatrudniają po kilku takich specjalistów, w mniejszych — jeden wystarcza.

Grawer musi być przede wszystkim dobrym rysownikiem, artystą w całym znaczeniu tego słowa. Nie wolno mu popełnić błędu. Małeńka skaza na matrycy, jedno niebaczne uderzenie młotkiem może uszkodzić mozolną pracę, a bronz jest kosztownym stopem.

Matryce rzeźbi się ręcznie w płytach grubości 1½ centymetra. Są to niesłychanie subtelne bas-reliefy, w których motyw należy sobie wyobrazić odwrotnie. To, co na negatywie jest wklęsłe, na skórze otrzymuje się wypukłe.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wymiary matryc, które dochodzą częstokroć do ośmiuset centymetrów kwadratowych, to zrozumimy łatwo, ile pracy pochłonęło przygotowanie takiego negatywu i dlaczego w cennikach sklepowych nie wspomniano o cenie. Nabywcami takich majsterztyków są przeważnie bogaci Amerykanie. Dolar drogi, liry tanie, potargować się warto.

Wytłaczanie odbywa się na gorąco. Ogrznaną do temperatury 70 stopni matrycę umieszcza robotnik w prasie i, nie zwlekając, podsuwa odcinek skóry. Ciśnienie reguluje dźwignia ręczna, lub przyrząd automatyczny. Skóra nie może być zbyt sucha, ani wilgotna, gdyż po pewnym czasie stałaby się łamliwa.

Po wyjęciu z pod prasy, egzemplarze „dojrzewają” przez kilka godzin, poczem majster bada je przy pomocy szkła powiększającego. Egzamin cenniejszych jednostek bywa wyjątkowo skrupulatny.

Po zakwalifikowaniu, do pracy przystępują malarze. Jest ich cały legjon. Malują sta-

rzy, młodzi, chłopcy, dziewczęta. Stoły zastawione setkami misek z barwnikami. Gwar panuje nieustający, choć na ścianach wiszą tabliczki z napisem „Lavorate in silenzio” — pracuje w ciszy. Od czasu do czasu ktoś zanuci arję z jakiejś opery, a wtedy cała sala nagle wybucha chóralnym śpiewem. Rytm doskonały, podzielili się na głosy. Nawet pan dyrektor, który wywiesił tabliczkę z napomnieniem, nie może się powstrzymać i potężnym basem wtóruje robotnikom.

Szczegół godny uwagi. Weneckianki, dumne ze swych wspaniałych włosów, zignorowały modę i czeszą się nadal jak przed laty.

— W mojej wytwórni — oświadcza p. Pellegrini ani jedna panna nie obcięła sobie włosów. Były wprawdzie sporadyczne zachcianki, ale ogół pracowników nie dopuścił do czegoś podobnego.

Córeczka fabrykanta, grzeczna mała osobka, nosi długie warkocze. Widzimy ją na zdjęciu. Trzyma na kolanach świeżo odcisnięty pozytyw, a obok, na stolku widać bron-

ne ze swych wspaniałych włosów, zignorowały modę i czeszą się nadal jak przed laty.



Serwetka z jednego kawałka skóry



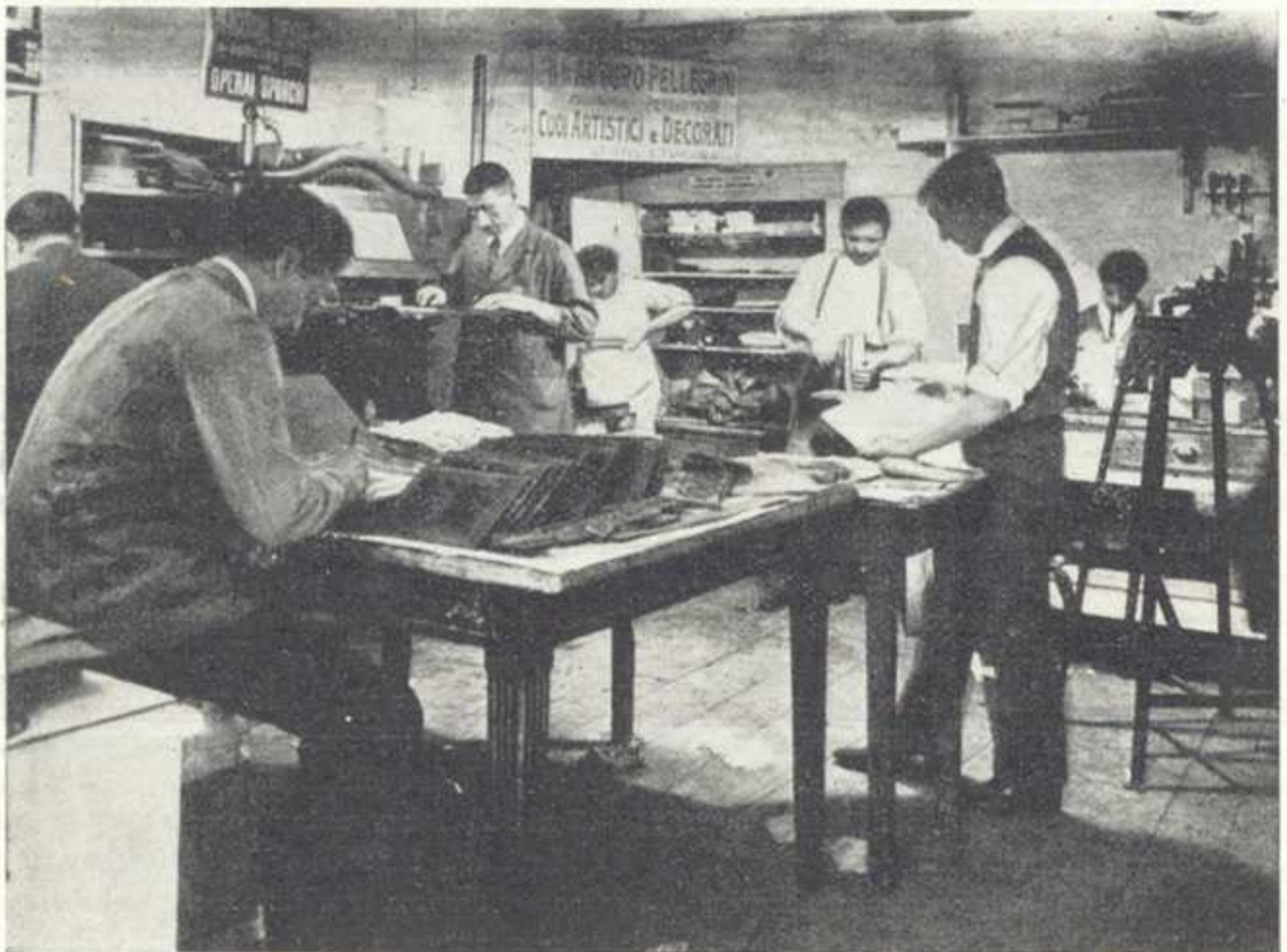
Puderniczka i szkatułka ze skóry

zową matrycę. Panna Pellegrini pracuje w malarni skór narówni z robotnicami. Zdradza duże zdolności rysunkowe.

Nie mniejszy gwar panuje w introligatorni. Tu już trudno o nucenie pieśni. Stuk młotków wybije z taktu najlepszego śpiewaka. W ciemnej, dość skąpo oświetlonej żarówkami sali, powstają ze skrawków skór tysiące przedziwnych cacek. Notesy, których szkoda nosić w kieszeni, przybory toaletowe, zastawy na biurka, serwety, poduszki, bom-

gach, w którym mieści się wytwórnia, nosi nazwę „Palazzo Gritti”. Przed wiekami nie słyhać tu było stuku młotków, lecz szcęk zbroi. Dumni rycerze, władcy mórz i dalekich lądów przechadzali się po komnatach pałacu, a teraz wre praca dla kawałka chleba. Zachowały się jeszcze monumentalne schody marmurowe, dziedziniec z mozaikową posadzką, resztki wodotrysku i witrażami przyćmione okna gotyckie.

W dawnej sali recepcyjnej mieści się obec-



Prasa ręczna, sprawdzanie pozytywów i rycie matryc

bonierki, teczki, torebki damskie, ramki do obrazów, portmonetki, tabakierki, szkatułki, pudełeczka wszelakich kształtów i wielkości, medaljony, abażury, firanki, małe ołtarzyki w stylu bizantyjskim, a wszystko mieni się nieskończonością barw i motywów.

Liczne pokolenia pracowały, by otrzymać taki dorobek. Właściciel wytwórni chętnie prowadzi gościa do składu matryc. Stare, budzące szacunek zabytki. Pokryła je już śniedź, bowiem niektóre liczą po sto lat i więcej. Mimo to i dziś jeszcze bywają używane.

W Wenecji wszystko jest stare, nawet

nie magazyn. Ściany wyłożone masą izolacyjną, by zabezpieczyć towar od wilgoci. W Wenecji wilgoć jest największym wrogiem wszystkiego i wszystkich, wciska się do mieszkań, do sklepów, do fabryk. A wraz z nią kroczy febra. Dlatego dzieci tutejsze są blade, kobiety anemiczne.

W magazynie pracują stale dwaj ekspedytorzy, obsługujący klientelę amerykańską, bowiem na drugiej półkuli popyt na wyroby weneckie wzrasta z każdym rokiem. P. Pellegrini otrzymuje zamówienia na artykuły tak ekscentryczne, że częstokroć nie jest w stanie wykonać obstalunku.



Zastawa biurowa

W bieżącym sezonie pewnej damie amerykańskiej zachciało się rękawiczek z widokami Wenecji. Inna obstałowała parasolkę pokrytą skórą, a milioner chicagowski zamówił telegraficznie dywan skórzany.

Amerykanie nie dowierzają pośrednikom.

Dlatego też szanujący się bogacz woli wymienić kilka listów, czekać na wykonanie choćby pół roku, ale ma przynajmniej pewność, że towar jest autentyczny. Bowiem na rynkach ukazały się falsyfikaty. Podobno były one dziełem Japończyków, którzy pozwolili sobie na szereg śmiałych eksperymentów wobec goniących za rarytetami yankeesów.

W sklepie weneckim nie znajdziemy parasolki skórzanej, dywanów, ani rękawiczek, bowiem fabrykanci uważają swe wyroby za przedmioty sztuki, a nie codziennego użytku. Dla zaspokojenia amerykańskiej próżności przyjmą obstalunek, ale też naznaczą odpowiednią cenę. Kogo stać na fantastyczne pomysły, ten niech płaci.

Godzina szósta, Panna Pellegrini pierwsza wstaje od stołu. Za nią podnoszą się pracow-

wnicy i biegną ku umywalniom. Niema żadnego porządku. Kto dobiegnie, ten chwyta kawałek pumeksu, odrobinę szarego mydła i szoruje dłonie bez litości. Nie tak to łatwo zmyć grubą warstwę farby przeznaczonej do barwienia skóry.

Po zabiegach toaletowych, część pracowników udaje się do domów pieszo, inni korzystają z vaporetek, wreszcie niewielka grupa wsiada do gondoli, która ich rozwiezie po sąsiednich wysepkach.

— Do zobaczenia, Arturze! — woła starsza kobieta, przyjaźnie skinawszy ręką.

— To moja towarzyszka z ławy fabrycznej — tłumaczy p. Pellegrini. — Za młodu pracowałem narówni z robotnikami, dlatego jesteśmy na „ty“. Taki tu obyczaj. Moja córka otrzymuje zapłatę odpowiednią do wieku i zdolności. To samo będzie z synkiem, gdy podrośnie.

Twarda szkoła życia. Teraz staje się jasne dlaczego weneckie fabryki i huty szklane nigdy nie bankrutują i nie zmieniają właścicieli.

Wł. Z-cki.